

Tomasz Tyczyński

"Wobec zła", Maria Janion, Chotomów 1989 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/1, 304-309

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

mek, na nieustanny duchowy wysiłek. Te decyzje istotnie były heroiczne. Heroizm był wartością cenioną przez Mickiewicza z biegiem lat coraz wyżej.

Może bardziej był ceniony niż prawda? Dopiero dzięki książce Witkowskiej zwróciłam uwagę na fragment przemówienia Mickiewicza w Kole w dniu 27 lutego 1843: „Lepiej byłoby św. Piotrowi, gdyby nie uznał najprzód słowami Chrystusa za Syna Bożego, niżeli że później czynem go odbiegł, kiedy się zaparł, że nie zna, albo kiedy tonął przez niewiarę” (cyt. na s. 183). Witkowska przytacza ten cytat jako świadectwo, jak wysoko cenił Mickiewicz heroiczną wierność. Ale Mickiewiczowska interpretacja zdarzeń opisanych w *Ewangeliach* kryje jeszcze coś innego. Ze zdarzeń i słów Chrystusa podanych w *Piśmie świętym* wynika jasno: Jezus wyróżnił Szymona, nazwał go Opoką, gdyż ten w błysku objawienia rozpoznał w Nim Syna Bożego. Natomiast zaparcie się Piotra, jego strach na jeziorze zostały potraktowane z wyrozumiałością, jako słabość lęklivego człowieka. Chrystus nie odebrał mu pierwszeństwa ani nadanego imienia. Natomiast sens wypowiedzi Mickiewicza jest taki: lepiej, by Szymon nie poznał prawdy, niż poznawszy ją, podle stchórzył. Jest to stwierdzenie, kiedy się w nie dobrze wmyślić, przerażające. Nasuwa bowiem przypuszczenie, że Mickiewicz prawdy nie cenił czy mało cenił. Nie tylko tej wyklinanej przez romantyzm prawdy, którą usiłował rozpoznać rozum, ale nawet tej — płynącej z objawienia, której głośno żaden romantyk nie ośmielił się zlekceważyć. I słusznie. Bo kimże byłby Piotr, gdyby nie wiedział? Niewydarzonym apostołem, słomianym ogniem, podłym tchórzem. Mickiewicza fascynowała chyba nie tyle prawda, co niesiona przez tę prawdę przemiana człowieka czy społeczności, przemiana wymagająca herkulesowych wysiłków i poświęceń. Dlaczego? Może dlatego, że żył w czasach, w których pojęcie prawdy zdeprecjonowało się już, może dlatego, że widział, iż ludzie jego czasu nie tylko mogą wybierać sobie prawdę, ale uznawać ją, każdy swoją, za absolutną.

Taki był przecież *casus* Słowackiego, dla naszej literatury błogosławiony. Słowacki bardzo prędko zerwał z Kołem, ale naukę Mistrza zastosował do siebie, przekształcił we własny system tłumaczący dzieje świata i jego własny los. I znalazł nowe, wspaniałe źródło dla własnej twórczości. Zwalczył w sobie Byrona, zwalczył nawet swoją opozycję do Mickiewicza, bo mu już nie była w poezji potrzebna. Był wolny. Stał się naprawdę Królem-Duchem.

Z trójcy poetów-towiańczyków jedynym, który przegrał wszystko w spotkaniu z Mistrzem, był Goszczyński. Nie dlatego, że był gorszym poetą, ale że zrezygnował z siebie. Mickiewicz wnosił w towianizm багаж własnych przemyśleń i własnych przeżyć duchowych, z których wcale nie zrezygnował, które dalej rozwijał. Kiedy odchodził od Mistrza, to odchodził jako płomienny Pielgrzym, jako postać, która równie silnie odcisnęła się na polskiej kulturze jak jego poezja. Słowacki przyszedł na krótko, wziął, co mu było konieczne, i jego życie nabrało dla niego samego sensu, a poezja rozgorzała takim blaskiem, że do dziś mrużymy oczy. Goszczyński odchodził jak bankrut, jak żebrak. Nie miał już nic. Kiedyś był belwederczykiem, poetą, demokratą. Po towianizmie — niczym, chyba własną przeszłością. Gdyby nie było Słowackiego i Mickiewicza, gdyby Goszczyński był naszym największym romantycznym poetą, to raczej miałby Konrad Górski mówiąc o stratach, jakie Towiański zadał polskiej kulturze. Towianizm mógł ożywić, mógł zabić. Niszczył tych, którzy rzucali przed nim broń.

Maria Dernałowicz

Maria Janion, WOBEC ZŁA. Chotomów 1989. „Verba”, ss. 210.

Przed blisko 20 laty w jednej z rozpraw metodologicznych sformułowała Maria Janion zasadnicze pytania o status współczesnej humanistyki, którego formułą stała

się alternatywa: „poznanie” czy „terapia”. Alternatywę tę usiłowała zarazem autorka *Gorączki romantycznej* rozwiązać przy pomocy koncepcji humanistyki rozumiejącej, będącej odmianą szeroko pojmowanej hermeneutyki. Podkreślała przy tym „aktywistyczny” charakter postulowanego kształtu humanistyki, który gwarantować miał przezwyciężenie wspomnianej konieczności wyboru: „Poznanie jest drogą do czynu, czyn — drogą do poznania. [...] W tym sposobie poznanie nie musi odwracać się ku kontemplacji archetypów i przekształcać się w irracjonalną spekulację, by stać się terapią. Humanistyka zatem mogłaby przezwyciężyć dźwięczący w niej dysonans między poznaniem a terapią? Tak, ale pod warunkiem zaufania do rozumu, do wartości poznania pojętych jako wartości również moralne, do intelektualizmu jako powołania”¹. Problematyka formułowana w rozprawie, z której pochodzi ten cytat, zdaje się nie tracić swojej aktualności również i dziś — o czym właśnie świadczy najnowsza książka Marii Janion.

Autorka *Wobec zła* w swoich poprzednich pracach starała się skonstruować model polskiego romantyzmu. Podkreślić trzeba od razu, iż owe konstrukcje (czy też — zgodnie z założeniami autorki — rekonstrukcje) wolne były od wszelkich późnostrukturalistycznych uproszczeń i schematyzmu. Wynikało to z imponującej wiedzy autorki, erudycyjnej znajomości faktów i szczegółów, a także ogromnej pasji badawczej. Atrakcyjność syntez tworzonych przez Marię Janion wzmacniało też to, iż dla niej romantyzm nie stanowił nigdy zamkniętego i martwego rozdziału historii literatury. Autorka *Odnawiania znaczeń* potrafiła w odkrywczy i sugestywny sposób ukazywać kontynuacje i transgresje wątków romantycznych w literaturze współczesnej, często głęboko ukryte i niełatwe do uchwycenia w mniej uważnej interpretacji, a także oddziaływanie romantyzmu przez „media romantyczne” i reinterpretujące „odnawianie znaczeń”.

Modelowy obraz romantyzmu polskiego jako literatury wciąż żywej, a więc „znaczącej”, tworzony w imponującym kontekście nowszych i starszych koncepcji europejskiej historii literatury i historii idei, zawdzięczał swą niezwykłą sugestywność nie tylko wspomnianej już wielkiej erudycji i pasji badawczej, ale także osadzeniu dzieł romantyzmu polskiego w kontekście mitów, pojęć i wielkich schematów nowożytnej kultury europejskiej i ukazaniu właśnie naszego romantyzmu jako współtwórcy tejże kultury. Wartości poznawcze skonstruowanej przez Marię Janion wizji romantyzmu powodują, że nie sposób pisać dziś o literaturze XIX w. bez odwoływania się, choćby polemicznego, do jej koncepcji. Zarazem właśnie ogromna sugestywność naukowego pisarstwa autorki *Gorączki romantycznej*, jej osobowość ujawniająca się w kolejnych książkach, ogromna pasja badawcza, która jednak — co należy podkreślić — nie niszczy przyjętych form dyskursu naukowego, spowodowały, że uczona ta ma dziś wielu uczniów i kontynuatorów, a pewien „spontaniczny automatyzm” w przejmowaniu przez nich jej koncepcji sprawia wrażenie, że mamy tu do czynienia nie tylko z tradycyjną relacją Mistrz—ucznio wie, ale też ze swoistym „uwiedzeniem” przez twórczość Mistrza — żeby posłużyć się terminologią najnowszej książki Marii Janion. Książki — co od razu należy podkreślić — odmiennie od poprzednich prac autorki.

Najbardziej widocznym przejawem owej odmienności jest wybór formy dokonany w *Wobec zła*: autorka zdecydowała się na rozluźnienie rygorów naukowego dyskursu i wybrała formę eseju — książka jest właśnie zbiorem esejów, których spoiwo kompozycyjne stanowią wątki, uniwersalne i po części retoryczne pytania postawione we wstępie. Taki wybór formy komplikuje w oczywisty sposób zadanie recenzenta, uniemożliwiając właściwie merytoryczną krytykę. Trudno np. książ-

¹ M. Janion, *Humanistyka: poznanie i terapia*. Warszawa 1982, s. 226. Rozdział *Humanistyka jako poznanie i jako terapia* wydrukowany został wcześniej jako odrębny artykuł („Polska” 1973, nr 2).

ce, która nie jest ani monografią, ani tradycyjną rozprawą naukową, zarzucać brak rozdziałów o koncepcjach zła w twórczości Słowackiego czy Norwida. Pominięcie tego ostatniego, wielkiego i tragicznego demistyfikatora romantyzmu, wydaje się nieprzypadkowe. Eseistyczna konwencja pozwala przecież na dowolny — uzasadniony logiką inną niż naukowe dążenie do systemowości opisu i maksymalnie pełnego przedstawienia tematu badań — dobór materiału literackiego i literatury przedmiotu. Recenzentowi nie pozostaje nic innego, jak próbować ukazać właśnie ową eseistyczną odmiennność. Wydaje się bowiem, że w *Wobec zła* sięga ona znacznie głębiej niż ujawniający ją w oczywisty sposób poziom stylistyki. Eseistyczność książki Marii Janion polega nie tylko na takim sposobie prezentowania tematu, który pozwala uchylić się od odpowiedzi na wstępne pytania bądź też sugerować rozwiązania w istocie nierozwiązywalnych dylematów.

Pozornie mamy w recenzowanej książce do czynienia ze znanymi z innych prac autorki metodami badania problematyki romantyzmu. Rozdziały *Wobec zła* łączą nie tylko temat, ale także powtarzające się figury interpretacyjne — kategorie „wampira”, „zwampiryzowania”, „szaleństwa”, „maski”, „dzieciństwa”, „rewolucji”, „katastrofizmu”, „fatalizmu”, „tragizmu”, „dialektyki”, „religii”. One to składają się — wraz z podstawowymi dla nowożytnej kultury obszarami życia duchowego, jak chrystianizm, prometeizm, faustyzm — na zasadniczą konstrukcję zarówno myślenia o tekstach romantycznych, jak i języka ich opisu. Widoczna jest też dążność autorki do konfrontowania szczegółu (tekstu literackiego, stylu zachowań, gestu) ze strukturami ogólniejszymi, porządkującymi niejako rzeczywistość kultury: mitami, ideami, ich fantazmatami, stereotypami, a także uniwersalnymi wartościami. Nietrudno też dostrzec znane z wcześniejszych prac Marii Janion próby stosowania „krytyki fantazmatycznej”, czy też łączenie rozważań o romantyzmie z poszukiwaniami jego współczesnych kontynuacji, transformacji i transgresji. Wreszcie odnajdujemy w *Wobec zła* stosowaną wcześniej przez autorkę metodę interpretacji tekstów przy pomocy opozycyjnych kategorii, binarnych konstrukcji typu: katastrofa—religia, prometeizm—faustyzm. Tak więc warsztat badawczy, którym posługuje się Maria Janion w najnowszej książce, to znany już z jej poprzednich prac twórczy eklektyzm metodologiczny. A jednak podczas lektury *Wobec zła* trudno się oprzeć wrażeniu, iż jest to książka zasadniczo odmienna od poprzednich.

Tym, co nasuwa się już przy pobieżnej lekturze, jest emocjonalność rozważań. Szczególnie widoczna wydaje się ona w tym fragmencie rozdziału „*Powstrzymać Prometeusza*”, w którym autorka polemizując z zarzutami Erica Voegelina wobec Marksowskiej koncepcji prometeizmu, rezygnuje z dyskusji metodologicznej, w zamian nazywając przeprowadzoną przez Voegelina krytykę „oszczerczą interpretacją” (s. 153). Obiektywizując ten spór, można powiedzieć, iż rację mają obie strony. Bo przecież Voegelin, zarzucając Marksowi „fałszerstwo interpretacyjne”, formułował ten zarzut z pozycji obrońcy „klasycznego ładu”, dla którego każda rewolta przeciw Bogu to „fałszerstwo”. Wobec tego argument, iż reinterpretacji mitu prometejskiego dokonywali i Goethe i romantycy, a nie tylko Marks, staje się zasadny dopiero wówczas, gdy przyjmie się taką wizję kultury, o której kształcie przesądzają romantyczne reinterpretacje głównych mitów ludzkości, reinterpretacje rewoltujące czy też rewolucjonizujące przeciw świadomości, kulturę, a w dalszej perspektywie także rzeczywistość społeczną i polityczną. Zaprezentowana w recenzowanej książce polemika Janion z Voegelinem to w istocie konfrontacja dwu odmiennych koncepcji kultury, mających swe źródła w wyborach i przekonaniach światopoglądowych, a nie spór tylko metodologiczny.

Poświęcam tak wiele miejsca drobnemu w końcu, choć, jak sądzę, istotnemu fragmentowi *Wobec zła*, ilustruje on bowiem odmienną od poprzednich prac autorki, ukazując zarazem owej odmienności główną przyczynę. Marii Janion nie szło w tym sporze o „obiektywizm” wobec jego przedmiotu. Co więcej,

tak polemizując z Voegelinem i jego koncepcją kultury, autorka *Wobec zła* włącza się niejako w dyskurs romantyczny. Rola obserwatora zamienia się na rolę uczestnika, przechodzi niejako do wewnątrz interpretowanego przez nią dyskursu.

W dotychczasowych pracach autorka poprzestawała na analizie żywotności wątków romantycznych w kulturze współczesnej, ich przemianach i wpływie na kształt współczesności. Inaczej jest w recenzowanych tu esejach — romantyzm zostaje niejako „uwspółcześniony”, język romantycznych mitów, symboli, fantazmatów staje się narzędziem opisu i analizy współczesności, narzędziem rozmowy o niej. Romantyzm i nasza współczesność tworzą w książce Marii Janion jedną i jednorodną sekwencję historyczną; pytania romantyków stają się naszymi pytaniami, próbując zaś formułować odpowiedzi, skazani jesteśmy na odwoływanie się do ich prób, na konstruowanie tychże odpowiedzi z elementów przez nich określonych. Romantyczny dyskurs o świecie trwa i my w nim uczestniczymy — zdaje się mówić Maria Janion. „Charakter nowożytnej kultury polskiej został określony przez romantyzm. Od Mickiewicza do Żeromskiego — i dalej, coraz dalej, trwa czar romantyzmu” (s. 147).

Dlatego też zestawienie dylematów Krasińskiego z Kołakowskiego próbą odpowiedzi na pytanie, „czy diabeł może być zbawiony”, wykazuje aktualność problemów, z którymi zmagał się autor *Nie-Boskiej* (s. 112), dlatego też dramat ten można interpretować przy pomocy Jungowskiej kategorii „zmory religijnej” (s. 113). Równie współczesny staje się w rozważaniach autorki zrekonstruowany przez nią archetyp polskiego „patrioty-wariata”, kontrowersje zaś między Krasińskiego „chrześcijaństwem *tout court*” a Mickiewicza „chrześcijaństwem rewolucyjnym” wokół problemu, „czy zło można pokonać siłą”, przypomina podstawowy do niedawna dylemat polskiej opozycji antykomunistycznej.

Takie konstruowanie wizji romantyzmu (i współczesności) jest oczywiście i sugestywne, i atrakcyjne. Ale nie sposób uniknąć pytania o to, czy nie zawęży ono jednak pola obserwacji współczesności; czy w zamian za osadzenie w tradycji i ukazanie jej głębokich kontekstów nie ogranicza możliwości trafnego diagnozowania, naginając współczesność do stereotypów i teoretycznych konstrukcji? Wreszcie czy nie mamy tu do czynienia ze swoistą „wtórną mitologizacją” zarówno współczesności, jak i romantyzmu i jego mitów?

W *Wobec zła* Maria Janion włącza się w romantyczny dyskurs także poprzez kreowanie „mitu” romantyzmu jako początku nowożytności. Jest to w istocie zabieg funkcjonalnie podobny do mityzacji średniowiecza, jakiej dokonywał sam romantyzm.

Autorka *Estetyki średniowiecznej północy* tworzy w najnowszej książce wizję Wielkiego Romantyzmu. Jest to romantyzm widziany przez pryzmat tych wartości, które Janion uznaje za bliskie i które zapewne chciałaby ocalić. Nie miejsce tu na ich analizę — najwyraźniej chyba zostały określone w przywoływanym już eseju „*Powstrzymać Prometeusza*”. Wystarczy powiedzieć, iż wizja romantyzmu w recenzowanej książce ma te wartości potwierdzać. Reinterpretacja romantyzmu, stworzonego przezeń — zdaniem autorki — nowożytnego *universum* mitologicznego, symbolicznego i aksjologicznego, w *Wobec zła* wynika z postrzegania przez Marię Janion „życia duchowego ludzkości” jako „serii reinterpretacji mitów”, przy czym to właśnie romantyzm stworzył taki model reinterpretacji, który umożliwił nadawanie mitom zupełnie nowych znaczeń, często niemal sprzecznych z pierwotnymi.

Wizja romantyzmu w *Wobec zła* zdaje się być wynikiem takich właśnie kulturowotwórczych operacji. Oto bowiem „ciemne strony romantyzmu”, którym autorka poświęca tak wiele uwagi, okazują się paradoksalnie jego stronami „jasnymi”. Tak więc np. towianizm, który Janion nazywa „próbą rewolucji chrześcijańskiej”, okazał się według niej nieudanym eksperymentem głównie ze względu na niemożność osiągnięcia pełnej autentyczności w stosunkach międzyludzkich, na „nieprzezroczy-

stość bytu”, a więc z przyczyn właściwie ontologicznych. Pomija natomiast Janion choćby oryginalną diagnozę Norwida, który zło i klęskę towianizmu dostrzegają m.in. w utożsamianiu rzeczywistości literackiej z *praxis* społeczną. Nie zauważa też interesującej, choć zapewne kontrowersyjnej, koncepcji Rutkowskiego, który idee Towiańskiego i ich realizację w Kole Sprawy Bożej interpretuje jako klęskę utopii wprowadzanej w czyn przy pomocy terroru, podkreślając historyczną powtarzalność doświadczenia towiańczyków w wieku ideologii. Brak chociażby wzmianki o tej książce jest tym bardziej znaczący, że Rutkowski również wskazuje romantyczne źródła współczesności, akcentując jego żywotność².

Bagatelizuje też Maria Janion w rozważaniach o towianizmie — dostrzegane przecież w świetnym eseju o Andrzejewskim, związki ideologii z fizjologią, ową „typową formę zwampiryzowania erotyczno-ideologicznego” (s. 125), chociaż ich wpływ na funkcjonowanie sekty Towiańskiego był — jak świadczą dokumenty — znaczny. Kapitalnym przyczynkiem do tego aspektu towianizmu mógłby stać się fantazmatyczny zapis snu Goszczyńskiego, który znajdujemy w wysoko przez Janion ocenionym jako dokument towianizmu *Dzienniku Sprawy Bożej*³.

Wyraźną reinterpretację podporządkowaną wyborowi aksjologicznemu stanowi również podkreślanie rozdźwięku między zakończeniem *Nie-Boskiej* a mesjanistyczną wymową *Irydiona*. Siła literackiej wizji katastrofy w arcydziele Krasińskiego jest rzeczywiście ogromna, przy niej blaknie jakby ostateczne „zwycięstwo Galilejczyka”. Ale apokaliptyczne zakończenie dramatu nie wyklucza, wbrew temu, co pisze Janion, zbawienia — ostatecznie to właśnie *Apokalipsa* zapowiada w *Biblii* nadejście nowej ery: Królestwa Bożego na ziemi i powszechnego zbawienia. Nie sposób, dostrzegając oczywiście zmagania „katastrofy” i „religii” w *Nie-Boskiej*, pomijać w interpretacji dramatu znaczenia ostatnich słów Pankracego, zgodnych przecież z chrześcijańską eschatologią, która klęskę zamienia w zwycięstwo.

Na zakończenie przykład najbardziej charakterystyczny. W świetnym eseju „*Patriota-wariat*” Maria Janion dostrzega w polskim patriotycznym szaleństwie wynik „tragicznej ironii polskiego losu”, „tragicznego poczucia honoru w obronie upadającej sprawy”, albowiem „w »wyniosłej godzinie« [...] Polacy nie uginają się przed losem i idą do kresu” (s. 31). Romantyczno-wampiryczny „patriotyczny obłąd”, stawiany często jako przykład „ciemnej strony” polskiego romantyzmu, w rozważaniach tych zostaje zrewaloryzowany, staje się stroną „jasną” narodowej tradycji. W sporze romantyków z klasykami Janion opowiada się zdecydowanie po stronie romantyzmu. Zniecierpliwiona masochistycznym przekonaniem Polaków o małości własnej kultury i historii (doskonale zresztą współistniejącym z narodową megalomanią), kończy autorka swój esej pięknym, patetycznym wyznaniem: „Mnie się zdaje, że to znaczy tylko jedno: że Polacy po prostu są ludźmi. A może, że są szczególnymi ludźmi, jakby chyba niedarwinowskimi. To taka gałąź ludzkości, która wskutek dziwnych zbiegów okoliczności wypadła poza szczeble dar-

² K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. O zabijaniu Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*. Paryż 1988. Pominięcie tej książki jest tym bardziej znaczące, że Janion odwołuje się do wydanej w roku następnym książki A. Witkowskiej *Towiańczycy*.

³ S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. T. 1. Warszawa 1984, s. 24—25. Przedstawieniu tego „snu dziwnego, bardzo pięknego” służy nieco kiczowaty opis „żyjącego obrazu” Dzieciątka Jezus w betlejemskiej stajence. Kończy się on zaś tak: „Podczas kiedy przypatrywałem się temu, uczułem wielką boleść w dolnej części brzucha i w tylnym otworze, po czym wyszła ze mnie nieczystość w postaci czarnego potworu, co mi stawiło zaraz na myśl diabła. Nie dojrzałem jej dobrze, a jednak wiedziałem, chociaż to się odbyło za mną i oczy miałem zwrócone w przeciwnym kierunku”.

winowskiej ewolucji. Bo (wbrew Norwidowi, który rozgoryczony w liście napisał, a jest to wykorzystywane w dość niecnym celach, że człowiek w Polaku jest karzeł) — wielki jest człowiek w Polaku” (s. 32).

To wspaniałe „wyznanie wiary” stanowi też przykład, jak łatwo pozornie obiektywna interpretacja romantycznego mitu przeradza się w pełne pasji współtworzenie narodowej mitologii, powtórne jej uzasadnianie. Tak właśnie tworzy się mit — poprzez kategoryzację i uniwersalizację tego, co momentalne i jednostkowe. Przecież oprócz bohaterów z kopalni „Wujek”, żeby odwołać się do najbliższego chronologicznie przykładu z podanych przez Janion dowodów wielkości Polaków, w naszej najnowszej historii uczestniczyły również całkiem liczne rzesze takich Polaków, dla których najważniejsze było po prostu zdobycie kawałka świńskiego mięsa. I to właśnie o nich, zwykłych zjadaczach wieprzowiny mówił rozgoryczony Norwid. Oba te wielkie zdania są zresztą pisane w odmiennych porządkach: Norwida w porządku gorzkich, acz koniecznych prawd diagnozy życia społecznego, Marii Janion w porządku narodowej mitologii. O ile obserwując dzisiejszą codzienność nie sposób nie przyznać racji diagnozie Norwida, o tyle nie można pominąć roli narodowych mitów w „wyniosłej chwili”.

Nasuwa się tu jeszcze jedna uwaga, związana z przytoczonymi na wstępie rozważaniami metodologicznymi Marii Janion. Wydaje się bowiem, iż eseje zawarte w *Wobec zła* naruszają postulowaną przez autorkę przed blisko 20 laty kruchą równowagę między humanistyką jako poznaniem a humanistyką jako terapią. Równowagę tę zapewniać miał „rozum humanistyczny”, „Rozum Rozumu i Rozum Uczucia”, „działający nie poza historią czy przeciw historii, lecz w historii, nie poddający się irracjonalnemu mitotwórstwu, lecz odkrywający jego historyczną logikę”⁴. Równowaga polegająca na tym, iż „poznanie wartości staje się terapią”, została w *Wobec zła* zachwiana, gdyż „poznanie wartości”, odbywające się w tej książce poprzez reinterpretację wielkich mitów nowożytnej kultury, staje się owych mitów współtworzeniem, terapia zaś przeważa nad rozpoznaniem rzeczywistości kultury.

Co oczywiście nie umniejsza wartości tej książki. Na jej doniosłe znaczenie składa się kilka elementów. Przede wszystkim oryginalne odczytanie romantyzmu jako fragmentu nowożytnej kultury będącej naszą współczesnością — choć w wielu miejscach jest ono kontrowersyjne i wymaga gruntownej polemiki. Poza tym taki obraz jednolitej sekwencji romantyzmu i naszego wieku stanowi ważną próbę pogłębionego rozumienia współczesności. I chociaż jego skuteczność jako narzędzia analizy dzisiejszej rzeczywistości ideowej i społecznej wydaje się ograniczona, to może on spełnić inną ważną rolę — uświadomić i przypomnieć tej części intelektualnej elity, która utraciła dystans do (pasjonującej skądinąd) gry politycznej, o istotnym aspekcie roli intelektualisty: właśnie o obowiązku „intelektualizmu jako powołania”.

Czar romantyzmu trwa. Dla mnie największą wartość *Wobec zła* stanowią ujawniające się w tej książce tragiczne (jeśli wolno użyć tak patetycznego wyrażenia) zmagania wybitnego naukowca z żywiołem kultury, tradycji. Potwierdzają one zagrożenie, któremu podlegają zapewne wszyscy poważnie traktujący swą profesję humaniści, zagrożenie swoistym „uwiedzeniem” — bo nie odważę się przecież powiedzieć: „zwampiryzowaniem” — badacza przez przedmiot badań.

Tomasz Tyczyński

⁴ M. Janion, *op. cit.*, s. 227.